

Jan Fijałek

Z dziejów humanizmu w Polsce. II. Krzycki przeciw Lutrowi w Rzymie : (kilka uwag z powodu wydań rzymskich dzieł A. Krzyckiego 1524. i 1527. r.)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 1/1/4, 421-432

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



NOTATKI.

Z dziejów humanizmu w Polsce.

II.

Krzycki przeciw Lutrowi w Rzymie.

(Kilka uwag z powodu wydań rzymskich dzieła A. Krzyckiego 1524. i 1527. r.).

Quid tibi non debet communis patria nostra?

Quid tibi non debet religiosa cohors?

Qui patriam illustras scriptis, dignissime Praesul,

Qui facis ut toto nota sit orbe magis.

Nieraz prawda i rzetelna zasługa kryją się pod osłoną panegirycznej pochwały. Zawiera ją np. wiersz niniejszy, początkowy epigrammatu, w którym autor, uczeń niezawodny uwieńczonego poety Leonarda Coxe w uniwersytecie krakowskim, Stanisław Caligula, jak się zwyczajem humanistycznym Hozyusz wówczas mianował, już po raz co najmniej trzeci wysławiał biskupa przemyskiego a swego patrona i — dodajmy — mistrza. Był nim siostrzeniec Piotra Tomickiego, podkanclerzego państwa i biskupa krakowskiego, Andrzej Krzycki, natenczas pasterz dyecezyi przemyskiej (1523/4—1527) i w wolnych chwilach od zajęć biskupich i licznych misyji dyplomatycznych, rezydujący zazwyczaj w swoim Tusculum t. j. w pięknej kuryi swego probostwa przy kościele świętofloryańskim na Kleparzu pod Krakowem; zatrzymał ją jeszcze później jako biskup płocki. Tutaj to przy Andrzeju Krzyckim i za jego wzorem jeden z najzdolniejszych jego klientów dwudziestokilkuletni Hozyusz, zdobywał sobie pierwsze ostrogi zarówno w »pieszej« jak i w »rycerskiej« walce z Luteranami, gdyż tak w pierwszym swoim liście do Krzyckiego nazwał Erazm Rotterdamczyk polemikę religijną, której pierwsze strzały, trochę w mo-

wie wiązanej lecz przede wszystkim w formę poetyckiej satyry ujęte, poczęły padać z Krakowa na »herezjarchę« Lutra i licznych już a otwartych zwolenników jego po wielu miastach Polski, głównie w stolicach Śląska i Pomorza ¹⁾).

Na te zatem lata przypadają u nas początki literatury polemicznej w sprawie religijnej w. XVI. Wybitne ona nosi piętno swego czasu, będąc raczej humanistyczno-literacką aniżeli teologiczno-naukową; utwory wydane w tym ostatnim zakresie pojawiają się wtedy najczęściej jako przedruki obcych autorów lub wolne ich dzieł naśladownictwo, bezsprzecznie nieraz znakomite, wyższe od pierwowzoru. Powiedzieć nawet można i trzeba, iż nowa gałąź literatury naszej, rodząca się właśnie za czasów biskupstwa Krzyckiego w Przemyślu, polemika religijna, nie mogła być inną, a to przede wszystkim z dwóch względów. Po pierwsze: protagonistą w niej był przecież sam Krzycki, i to nie tylko z konieczności swego stanowiska czy też obrony interesów materialnych Kościoła, lecz także z głębi przekonania katolickiego, którego podawać w wątpliwość nie ma prawa żaden historyk; był on jednak przytem humanistą, przedstawicielem najwybitniejszym i zarazem głową tego u nas kierunku na polu umysłowego i kulturalnego życia, któremu przewodzili współcześnie zagranicą: Sadolet w kuryi rzymskiej i we Włoszech, a w Niemczech i w Europie całej, przede wszystkim wśród jej nacyj ultramontańskich, mędrzec bazyilejski, Erazm z Rotterdamu, prawdziwy »septentrionum magus«. I dotknęliśmy już drugiego czynnika, pod którego tchnieniem i działa-

¹⁾ List ten Erazma do Krzyckiego z 5. paźdz. 1525 jest niewątpliwie pierwszym w korespondencji obu humanistów, daremnie tedy szukać dawniejszych jej śladów; stwierdza to również jasno dłuższa odpowiedź Krzyckiego z 20 grudnia ow. r. Oba listy znajdują się w Tomicyanach (VII, 342—345 z kod. Kórn. 243); pierwszy w Op. omn. Erazma III, 897 (a także w pomniejszych wydaniach jego Epistolarium np. wrocławskim z r. 1752 p. 406) ogłosił teraz ponownie prof. St. Ptaszycki z ręk. petersb. (t. zw. Kilowskiego Lat. F. XVII) pod koniec swojej recenzyi wydawnictwa Wierzbowskiego: Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego, w publikacjach ces. akademii nauk w Petersburgu (Извѣстія Отдѣленія русс. языка и словесности (T. VI., ks. 4, str. 360—371). Data tego listu 3. paźdz. w obu dość lichych przekazach jest dlatego mylna, że opuszczono lub źle odczytywano nonas tj. III. nonas Octobris, zamieniając je na »in«! Ważniejsza jest różnica w samym początku listu, gdzie wypuszczono Erazmową pochwałę Krzyckiego jako teologa. Stałoli się to rozmyślnie czy tylko przez nieuwagę kopisty? »Intellexi te simul et in Musarum pratis et Rhetorum palaestris et in Theologorum adytis non infelicitur versatum esse« — powiada Erazm; tymczasem w Tomic. i Kilow. pominięto in Theologorum adytis (o czem przecież prawi sam Krzycki w swojej odpowiedzi) i zamiast humanistycznego »te« położono »tuam Amplitudinem«.

niem wzrosły i ukształciły się pierwociny literatury naszej polemiczno-religijnej, na razie oczywiście łacińskiej. Wszak ojcem jej chrzestnym i najmożniejszym patronem jest wielki Rotterdamczyk — przyzna to każdy, kto choćby bibliograficzną tylko posiadał owych lat znajomość; z drugiej atoli strony, fale i objawy olbrzymiego, wprost przygniatającego wpływu Erazma z Rotterdamu na produkcję naszą piśmienniczą w poranku »złotego« stulecia, pozostają jeszcze tematem przyszłości.

Panegirysta przesadza, lecz zawsze stara się oprzeć wielkość i chwałę swego bohatera na realnej podstawie rzeczywistych lub mniemanych spraw i zasług jego żywota. Należy tedy i tutaj, w naszym wypadku, przyjrzeć się im nieco i częściowo choćby je rozebrać, tem bardziej, iż szczerłość i zapał w uwielbieniu Krzyckiego przez oddanego mu całą duszą Hozyusza przebija się w każdym słowie jego epigrammatu. »Wdzięczną być winna biskupowi przemyskiemu cała Rzeczpospolita, w szczególności stan jej duchowny, bo oświeceni on swemi pismami tę naszą wspólną ojczyznę i rozślawia ją coraz więcej po całym świecie«. Niewątpliwie tak było. Krzycki wślawił imię uczonej Polski katolickiej i nie małe dla niej pozyskał uznanie w dwóch najwyższych ogniskach dzierżonego prymatu nad umysłowem i religijnem życiem Europy ówczesnej. Snadnie domyśli się już sam czytelnik, jakie to było i gdzie, u kogo się znajdowało pierwsze z wymienionych ognisko prymacyalne; by jednak także u steru rządów Kościoła rzymskiego, w kuryi apostolskiej, rozczytywano się z zachwytem w pismach polskiego biskupa i ogłaszano je zaraz drukiem u siebie, na własną rękę, dowiadyuje się o tem naocznie piszący dopiero dzisiaj, po raz pierwszy od czasów J. A. Załuskiego i Janockiego. Okaże się zaraz poniżej.

Prawda, można już było wyczytać u naszych bibliografów wiadomość o dwóch lub przynajmniej o jednym druku rzymskim dzieł Krzyckiego pod r. 1524 a względnie także 1527, ale tak ogólnikową a nawet niepewną, iż nie dziw, że aż dotąd pozostała niedostrzeżona. Edycyi tych nikt nie miał w ręku; zaczęm z lakonicznej notatki Estreichera: »1524 Epistola Cricii et edictum regis in Mart. Lutherum. Romae«, nikt nie zdołał wyrozumieć, co to za list Krzyckiego i który z licznych onych edyktów królewskich, jakie od lat trzech poczęły spadać na głowy i książki luterskie w Polsce, zarówno z kancelaryi króla jak i w moc uchwał na walnych sejmach powziętych. Można było uważać ten druk rzymski w najlepszym razie za wielce wątpliwy, zwłaszcza jeśliby się wykluczało Krzyckiego od współdziałania w wydawaniu i redakcyi tych edyktów króla Zygmunta I. na rzecz innych senatorów i ministrów królewskich, z czem się już oni sami przechwalali współcześnie ale ex post, lub też na rzecz i większą chwałę inkwizytorów dominikańskich albo ojców kaznodziejów czy spowiedników króla z innych zakonów np. Bernardynów, jak o tem bają śmieie historycy klasztorni. Tymczasem taka edycja istnieje;

egzemplarz jej, obejmujący cztery kartki in-4^o, posiada w jedynym dodatku znanym unikacie biblioteka Zygm. hr. Czarneckiego w Busku. Nie mając go pod ręką, wystarczy na dzisiaj wskazać tytuł jego i treść ogólnikową w bibliografii Wierzbowskiego (nr. 2108: *Epistola Andreae Cricii et edictum regis Poloniae in Martinum Luterum*. Dedyk. Vladislao Zalkano ¹⁾ episcopo Agriensi et cancellario Hungariae a Francisco Bacchiensi, ex Urbe nonis Februarii 1524), gdzie podano tylko tyle, iż list Krzyckiego i mandat królewski nie mają daty. Wszelako nie godzi się wątpić, że oba te pisma: biskupie i królewskie powtarzają się w jednej ze współczesnych bo z tego samego roku (1524) edycji krakowskich Hier. Wietora, tej mianowicie 8^o, którą z biblioteki Załuskich przywiódł Janocki (III, 55 nr. XI, a za nim, bez podania źródła, Wiszniewski IX, 4 pod 1), a z której opisem, względnie jeszcze dość dokładnym, spotkaliśmy się jedynie w Wiadomościach Ossolińskiego (IV, 186—191). Jestto — powtarzamy za Janockim, bo egzemplarza jej nie znamy — edycja zatytułowana »Encomia Luteri«. Na jej czele mieści się edykt króla Zygmunta I. przeciwko czytaniu ksiąg Lutra a oddający cenzurę wszelkich książek uniwersytetowi Jagiellońskiemu, ogłoszony w Krakowie 5. IX. 1523 (i często później powtarzany w zbiorach statutów synodalnych); za nim idzie nie mający daty ani miejsca list Krzyckiego do króla, któremu jak się zdaje dedykował składkowe to dziełko, bo się na nie złożyły nadto płody muzy krakowskiej z biskupem Andrzejem na czele, który wraz z humanistycznym swoim orszakiem w gryzących wierszykach naigrawał się z wściekłości Lutrowej (*canimus rabi-dumque Lutherum*) i jej wyznawców. Epigrammatycy ci krakowscy, sami Polacy, ucierali się równocześnie prozą i wierszem z Janem Hessem, wrocławskim według serca Lutrowego kaznodzieją. Tutaj przewodził im Piotr Piotrowic Rydzyński ²⁾, kolega uniwersytecki Hozyusza, który się już wtedy zaprawiał do walki z luteranizmem pod skrzydłem biskupa Krzyckiego; do bojującego tego kółka humanistów należał także między innymi kuzyn Tomickiego, Stanisław Słomowski, później z sufragana krakowskiego arcybiskup lwowski. Ale oprócz tej edycji Wietora szyderczych pochwał Lutra z łaski Krzyckiego, istnieje jeszcze druga z tego samego również czasu (1524), in-4^o kart 8 (tamta według Ossolińskiego IV. 186 ma ich mieć 13 ale in-8^o). Janocki już jej nie oglądał, bo ją wykradziono biskupowi Załuskiemu, znał ją tedy tylko z jego relacji,

¹⁾ To Władysław Szálkai (Szalkanus), z biskupstwa w Erlau przeniesiony w kilka miesięcy potem (6. V. 1524) na stolicę ostrzyhońską.

²⁾ Z Rydzyna dyec. poznańskiej, najprawdopodobniej brat stryjeczny Jana Rydzyńskiego herbu Grabia i Wyszkota, który w r. 1520 został scholastykiem poznańskim.

jako była drugim wydaniem powyższej, ale nie wiadomo, gdzie i u kogo drukowanym b. m. I ta to edycja jest daleko lepiej znana, w porównaniu zaś z poprzednią nie należy do rzadkości bibliograficznych. Niedawno opisywał ją i illustrował a właściwie tylko jej kartę tytułową autor spisu druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze krakowskim Em. hr. Hutten-Czapskiego (nr. 111), orzekając: »O miejscu druku książki nie wiemy nic. Jestto jednak niewątpliwie zagraniczny druk«. Na ten słuszny wniosek przywołał dra F. Kopereę bardzo pięknie skomponowana ramka karty tytułowej, będąca wzorem renesansowej groteski (podobiznę całej karty z rokiem M. D. XXIII u spodu tytułu daje fig. 55, fig. 53 przedstawia inicjał Q na powierzchni wody, w środku litery wiosłujący rybak w łodzi: symbol łódki Piotrowej). Nasuwa się tedy pytanie, gdzie zagranicą pojawił się piękny ten okaz typograficzny, którego rzeczową zawartość należałoby kiedyś zestawzić z drukiem Wietorowskim. Sam Krzycki już na nie odpowiedział, że w Rzymie, powiadamiając przytem Erazma z Rotterdamu w liście z 20. XII. 1525 (ogłoszonym jeszcze w t. VII. Tomicyanów 343—5), o genezie i losach całego tego dziełka a zarazem o pierwszych tych swoich z Lutrem na pióra zapasach.

Co więcej.

Te pienia satyryczne o Lutrze »Encomia Luteri óς ἐκ τριπόδας« zawierały bezpośrednie stosunki między obu koryfeuszami humanizmu literackiego w Niemczech i w Polsce, między Erazmem a Krzyckim, gdyż obaj poglądali się na dalsze sprawy Lutra tem samem okiem; dla obu rewolucyjna robota Lutrowa, już choćby ze względu na otium naukowe, wydała się i była rzeczą wstrętą. Krzycki humanista i dyplomata w jednej osobie, uzdolniony niezwykle ale też i szalenie ambitny, uwielbiał Erazma i jego pisma wraz z tylu innymi nauk mistrzami w Krakowie już oddawna. Prawdę słów jego w tym pierwszym do Erazma liście stwierdzają nie tylko powołani przez Krzyckiego wszyscy »literarum professores« krakowscy, ale także zalecania poetyczne drukujących się pism Rotterdameczyka w Krakowie, przynajmniej już w 1523. r. Krzycki, który dobrze obliczał każdy swój krok i wysoko siebie ważył, nie wątpił, iż kiedy tylko zostanie biskupem, mistrz bazylejski zwróci się pierwszy do niego, tem bardziej, że właśnie w owych czasach śmierć zabrała Erazmowi najlepszego jego na Wschodzie patrona w osobie wrocławskiego biskupa Jana Turzona (r. 1520). Zaraz tedy po jego śmierci, o której się dowiedział z ust posługującego u cesarza w Niderlandach Polaka, Hieromina Łaskiego, zaleca się Erazm łasce biskupa Stanisława w Ołomuńcu, brata zmarłego Jana. Widocznie Stanisław Turzo nie odpowiedział w zupełności nadziejom Erazma z Rotterdamu; nawiązana wtedy między nimi korespondencja urywa się nagle i na czas dłuższy, zacieśnia się natomiast równocześnie w owych latach (1521—1525) znajomość Erazma z Łaskimi a przez nich z Polską, w czem nie małą odegrali rolę przyjaciele osobiści Erazma w Krakowie: wspomniany Anglik poeta

Leonard Coxe i ożeniony z mieszczką krakowską Zimmermanówną medyk Jan Antonin (syn Antoniego) z Koszyc, zwłaszcza ten ostatni humanista Jagielloński ze stopniem bakałarza artium (1515—1521), dla którego Erazm za wyleczenie z ciężkiej choroby (1524) czuł serdeczną wdzięczność aż do zgonu. Wspominam o tym Antoninie, jednym z wybitniejszych krakowskich propagatorów humanizmu na Węgrzech, bo był kolegą i przyjacielem Logusa i Kaspra Ursyna, z którymi się jeszcze spotkamy, a powtóre, że w stosunkach religijno-naukowych Krzyckiego z Erazmem zajął miejsce niepoślednie. Jeszcze jedna, i to nie najmniej ważna okoliczność zwróciła szczególniejszą uwagę Rotterdamczyka na wpływowego u dworu i wśród świata naukowego w stolicy Polski biskupa Andrzeja. Była nią sprawa religijna, ona ich także zbliżyła do siebie, łączyła ich nadal trwale i, co było nieuniknionem, oddziaływała na wspólną, polemiczną produkcję piśmienniczą w kwestyi reformacyjno-luterskiej. I Erazma i Krzyckiego trafiał jeden i ten sam zarzut oszczerczy, iż sprzyjają Lutrowi i jego herezję popierają. Wychodził on z kół zakonnych, które podówczas były z pewnością jak najmniej powołane do rzucania tego rodzaju podejrzeń. Nie o Erazma z Rotterdamu tutaj nam chodzi, bo dwóch zdań mieć o nim już dzisiaj nie wolno, ale o Krzyckiego, którego się krzywdzi jeszcze po dzień dzisiejszy i rozmyślnie czy też nieuważnie przekręca się zdania i słowa własnej jego obrony¹⁾. Sykofantami nazywa Krzycki namiętnych swoich przeciwników we własnym obozie; nie dość, iż ci go swym językiem kęsałi pokryjomu, że chwalił zawsze działalność i pisma Erazma a zrazu także niektóre początkowe sprawy Lutra, ale nawet spotwarzyli go u papieża, przydając jeszcze inne rzeczy. W obecnym stanie badań historyografii katolickiej już się tych sykofantów nie zataja. Zresztą była o nich mowa wyraźna w dalszej korespondencji obu naszych humanistów, i to zaraz w następnym, z rzędu drugim a doniosłym liście Erazma do Krzyckiego z 9. IX. 1526, odpowiada w nim bowiem bezpośrednio a obszernie Rotterdamczyk na poprzednie, dłuższe pismo naszego biskupa. Nad głowami obu już się były zebrały zewsząd czarne chmury, zahuczała też burza straszliwa: »theologi quidam sed praecipue monachi» uderzyli zwartym szeregiem na Erazma »animis tam devotis», że aż papież Klemens VII nakazać im musiał milczenie (1527 r.²⁾. Przeszła ona także przez Polskę, wielką tutaj wzniecając nienawiść do owych zakonów: dowiadujemy się o tem z tego jak i z innych w owym czasie listów Erazma; niewątpliwem jej echem są krótkie wiersze satyryczne Krzyckiego, dotkliwie szczypiące mnichów, głównie Bernardynów.

¹⁾ Uczynił to między innymi Antoni Lorkiewicz w cennej rozprawie: Bunt gdański w r. 1525. Przyczynek do historyi reformacyi w Polsce (Lwów 1881) str. 98 w przyp.

²⁾ Hefele-Hergenröther Conciliengeschichte IX, 841—2.

Dziwne losów podobieństwo. I Erazmowi i Krzyckiemu przyszło walczyć na dwa fronty: obaj występują w szranki polemiki wprost z Lutrem równocześnie, niemal w jednej godzinie lecz niezawisłe jeszcze od siebie, po raz pierwszy dopiero 1524 r., Rotterdamczyk z dziełem teologicznem, diatrybą czyli rozprawą przeciwko Lutrowi o wolnej woli, Krzycki zaś z ośmieszającemi pochwałami Lutra. Obaj uczynili to pod tym samym naciskiem jak najsilniejszych podejrzeń, że z Lutrem skrycie trzymają oraz dlatego, przynajmniej stało się to ze strony Krzyckiego, że mu bezwstydnny język Lutra dogryzł już do ostatniego i serce zakrwawił, bo zbyszczęścił wszystko co jest świętem a »nas biskupów« napadł w sposób szkaradny, niebywały... Aby tedy powstrzymać te szalone fale rozlewających się obelg z jednej strony, z drugiej zaś zamknąć usta oszczercom-sykofantom, staje biskup polski do otwartego boju z Lutrem i wyrusza najpierw z hucem lekkiej jazdy, czekając jak on (»ille« t. j. Luter) odeprze jej atak. Obaj wreszcie, Erazm i Krzycki, wysłali swe dziełka także do Rzymu. I w owej to chwili, kiedy humanista bazylejski powiedział był sobie: »Alea jacta est«, otrzymał jeszcze na wiosnę 1525 r. Encomia krakowskie od przybywającego z Polski w poselstwie francuskiem Hieronima Łaskiego. W rok później dostało się w ręce Erazma drugie dziełko Krzyckiego, jego list w sprawie hołdu pruskiego, za pośrednictwem proboszcza Jana, brata Hieronima a synowca prymasa ¹⁾). Fałszywe to jest mniemanie, jakoby naprawdę autor był z tego niezadowolony, że się jego dzieła dostały do rąk Erazma. Owszem, za wiedzą Krzyckiego się to stało. Krytyczne w tej mierze jego wyrzeczenie do Erazma: Nie rad przecież jestem, że ci mężu tak uczony, doręczono te fraszki, bo mi one wyszły z pod pióra prawie poniewolnie, — należy odnieść do nieszczerzej zwykle skromności autorskiej a zarazem do rzeczywistych, wskazanych już wyżej za przewodnem samego Krzyckiego przyczyn, które wywołały powstanie tego dziełka. Zresztą zdanie owe jest następnikiem poprzedniego, w którym autor wyraża swój domysł — a w tem chyba się nie mógł mylić, że Łaski dał Erazmowi Encomia w dowód swojej przyjaźni z autorem i zapewne także w tym celu, by świadczyły o niezachwianej wierze katolickiej ich twórców. To przecież jest jasne, stwierdził to już sam Erazm poprzednio, zwracając się pierwszy do Krzyckiego z zaleceniem się jego łasce i pamięci. Że przytem obsypał biskupa-poetę pochwałami nad miarę, bo go już i na teologa pasował, rozumie się samo przez się. Uczynił to je-

¹⁾ Wydał ten list zaraz w maju 1520 u Wietora za sprawą kanclerza Szydłowieckiego Ślżak Maciej Pyrser, Pirserius a Seyfersdorf, należący również od lat kilku do koła Krzyckiego humanistów krakowskich, później 1539 r. doktor praw ob. boloński, następnie prócz innych urzędów archidyakon i wikaryusz wrocławski (+1550).

dnak dopiero przeszło rok (5. X. 1525) od czasu odebrania pierwszej książki Krzyckiego, z chwilą powrotu swego przyjaciela Jana Łaskiego do Polski. Tego tylko oczekiwał Krzycki; zaraz też otrzymawszy list Erazma przesłał jego kopię nieobecnemu podówczas w Krakowie Hozyuszowi i powiadomił go, że się z nim ustnie naradzi o powołaniu Erazma z Rotterdamu do Polski i prześle mu list własnoręcznie napisany. W ten sposób zawiązały się bezpośrednie między Erazmem a Krzyckim i Hozyuszem stosunki naukowe. Nie przedstawiamy tutaj dalszych jej faz, bo chodzi nam tylko o wyświetlenie genezy i losów pierwszej polemiki Krzyckiego z Lutrem.

Wiadomo, jak się Luter odpłacił Rotterdameczykowi za umiarkowaną w tonie jego diatrybę. Odpowiedź swą dla dawnego sojusznika drukował Erazm w Krakowie (*Hyperaspistes diatribae* etc. w lecie 1526. u Wietora); opatrzyli ją epigrammatami Coxe i Hozyusz. Natomiast Krzycki zawiódł się w swoich nadziejach, nie doczekał się ataku Lutra, reformator wittenberski ze swymi towarzyszami zbyli milczeniem *»carmina Polonorum«*, acz były one jak się zdaje drukowane także w Niemczech ¹⁾. Kochleusz, który przebył tę samą ewolucję w sprawie religijnej co Krzycki i wielu innych humanistów-teologów, poczytywał to milczenie za walne zwycięstwo Polaków. Inaczej przecież sądził o tem sam Krzycki. Nie odpowiedział mu nikt z zaczepionych, nie odburknął Luter nawet wtedy, gdy nasz biskup wydrukował swe *Encomia* w Rzymie, niewątpliwie z tą ukrytą myślą, by siebie w kurii rehabilitować. Zaczem nie widząc przeciwnika, «ściągnął swoich żołnierzy do obozu» i zamilkł; widocznie Luter — dodaje Krzycki złośliwie w pierwszym owym liście do Erazma — walkę tego rodzaju uważał za największą ujmę swojej powagi i skromności. Okazuje się tedy, iż edycja zagraniczna *»Pochwał Lutrowych«* jest drukiem rzymskim, staraniem samego autora w nieznanej nam jeszcze oficynie wyłoczona w drugiej połowie 1524 r. Owo zaś wydanie listu, względnie mowy Krzyckiego do króla polskiego wraz z tegoż cenzurą książek luterskich, ogłoszono w Rzymie na własną rękę, bez wiedzy autora ze strony węgierskiej, już z początkiem ow. r. (5. II. 1524), najprawdopodobniej tedy zaraz po otrzymaniu druku krakowskiego, przyczem oczywiście wyrzucono całą oprawę poetyczną *Encomiów* a zarazem ich tytuł dotychczasowy. Była to zwykła humanistów ówczesnych praktyka, że przy cudzej pracy a nawet, jak się to stało w tym wypadku, wyłącznie cudzą pracą zalecano swoje służby dostojnikom duchownym i świeckim, i żebrano łaski u nich dla siebie. Ale to nie jedyny przykład takich przedruków. Doświadczył go wkrótce potem sam nasz Krzycki na drugim a ważniejszym jeszcze dziełku antyluterskim także w Rzy-

¹⁾ Pozostaje to jeszcze do zbadania; zob. Ossoliński *Wiadom.* IV. 191. Tamże (str. 188) relacja Kochleusza.

mie, i to ze strony najwybitniejszych humanistów niemieckich ze Śląska w r. 1527, na kilka tygodni przed strasliwym Sacco di Roma, w którym i kilku naszych uczonych zginęło. Osobliwy a doniosły ze względu na swoją przedmowę ten druk należy do największych rzadkości bibliograficznych. Posiadał go tylko Załuski, niedawno nabyła inny jego egzemplarz biblioteka Ossolińskich.

Jestto druk rzymski dziełka Krzyckiego o ucisku Kościoła, które kilka miesięcy przedtem, w ciągu stycznia (1527) r., ukazało się w Krakowie u Hieronima Wietora p. t. DE AFFLICTIONE ECCLESIAE, commentarius in Psalmum XXI., per Andream Cricium Episcopum Praemisliensem (4^o kart nl. 20, względnie stron nl. 39, opatrzonych u dołu sygnaturą Aij-Eij; 16·2 × 10·3, wierszy na stronę 29; miejsce wydania i oficyna wyrażone na końcu). W wydaniu tem krakowskiem, które się przechowało w dość zasobnej liczbie egzemplarzy (Ossol. 2878), karta tytułowa (18 × 12) jest ujęta w ramki renesansowe o różnych motywach, przeważnie architektonicznych. Pod tytułem powyższym mieści się odbite italicą carmen dwunastowierszowe do czytelnika przez pomienionego na wstępie poetę Leonarda; Cokus podaje w niem zwięzłą treść dziełka swego przyjaciela i mecenasa, doskonale wyrażając jego charakter i rodzaj:

Mystica psalmographi cupientes noscere vatis
Sensa, tot a seclis quae latuere prius:
Praesulis evolvant haec commentaria docti

5 Ex his fatidicum discent cecinisse prophetam:
Eveniunt nostris quae mala temporibus.

Sam utwór Krzyckiego, »komentarz« czyli wykład mistyczny psalmu XXI.: DEUS, DEUS MEUS RESPICE IN ME, QUARE ME DERELIQUISTI? z powtórzeniem tego samego tytułu De aff. eccl. cet., obejmuje kart dwanaście (B—D₄). Poprzedza go na pierwszych trzech kartkach (Aij—A₄) niedatowana przedmowa autora do królowej Bony; zamyka zaś podwójny dodatek: prozaiczny na karcie 17. (E), który jest równocześnie zakończeniem komentarza a składa się na niego wyjątek z pierwszego traktatu Orygenesa we wykładzie księgi Job (Appendix pro Epilogo, verbis Origenis, ex tractatu primo in expositione libri Job. »Adversum Job olim daemon et adversus omnes subsequenter«), wyjątek wiążący się ściśle treścią i myślą przewodnią z samym wykładem psalmu Dawidowego, — oraz ostatnie słowo autora, który mając przed oczyma łożdź Kościoła, miotaną wichrem herezy i wojen, zbeszczeszczanie bezkarne ciała i krwi cierpiącego Zbawiciela, oraz Matki jego nienaruszonej, zwraca się do nich w rzewnej modlitwie i woła z duszy: Panie ratuj nas, bo ginimy. Dodatek drugi, to wiazanka poetyczna samego autora i najbliższych jego podówczas przyjaciół, zwyczajne owym czasem i ludziom zamknięcie dzieła. A więc idą najpierw, nawiązane do końcowych słów modlitwy i do podstawowej myśli

wykładu całego psalmu, dwa pienia żałosne Krzyckiego: do Bożej męki Zbawiciela naszego (*In imaginem passi Redemptoris nostri. A. Cri.*) i do Panny Maryi, stojącej pod krzyżem (*In Virginem Matrem sub cruce*, — oba przedrukowane w wydaniu poezyj A. Krzyckiego przez prof. K. Morawskiego p. 12—13 nr. IX. i X). Następuje Głos Kościoła uciśnionego (*Vox afflictæ Ecclesiæ*) dwunastostychowy, wystawiający zasługę autora, iż sam jeden z tysiąca biskupów ujął się za swą strapioną Matką, szarpaną bezkarnie... i odświeżając przykład biskupa apostołskiego nauczył, jakimi być winni pasterze, którym mózgu nie zmiękcza wino ani Wenera. Uderzył w ten ton chwałyby »Ant. Medicus« t. j. Jan Antonin, o którym się już wyżej wspomniało; nasz lekarz krakowski znał dobrze swojego pana, wiedział jak się mu najprędzej zalecić i długo sobie głowy nie suszył: powtarza tedy prozopopeję autora i podkreśla wyrażone w niej ubolewanie, iż nie ma komu bronić Kościoła. Dalszą pochwałę dziełka Krzyckiego, w dłuższym nieco epigramacie, podał uwielbiający szczerze swego patrona i już od r. 1524 całem sercem mu oddany »cliens deditissimus«, Stanisław Hozyusz. Przesady może się w nim nie ustrzegł:

Quid tibi non debet communis patria nostra?
Quid tibi non debet religiosa cohors?

ale się też nie pomylił ze wszystkim, bo prędzej i w wyższej mierze aniżeli mógł się spodziewać, sprawdziło się co tutaj wyrzekł: pismo niniejsze rozsławi w świecie naszą ojczyznę. Otwarte tedy Hozyusz miał oko na potrzebę osądzania produkcji naukowo-teologicznej z punktu widzenia narodowego, i na odwrót: obrona religii katolickiej łączyła się u niego nierozdzielnie z dobrem ojczyzny. Ponadto w tym utworze egzegezy mistycznej psalmu messyańskiego, którą trafnie nazywa alegoryczną, dostrzegł młody Hozyusz doniosłą ewolucję w działalności literackiej Krzyckiego. Już sam biskup autor napomknął o tem w przedmowie do Bony, której przypisał ostatni ten utwór poważny a tak do dawniejszych płodów swojej muzy swywolnej niepodobny: ekspiacyą ich miało być właśnie to dziełko; jeśli się niegdyś piękna królowa kochała w lekkich jego wierszykach, niechajże teraz pracę zbożną a powinna biskupa przyjmie ochotnie, bo mądrą i katolicką jest królową. Hozyusz delikatnie dotyka etycznej tej strony w wydaniu takiego pisemka przez Krzyckiego i humanistyczną okrasza ją przyprawą, w myślach i słowach niemal tą samą jak przedtem (1524 r.), kiedy po raz pierwszy składał mu hołd jako humaniście i zarazem obrońcy religii katolickiej przeciw Lutrowi:

Ante putabamus musis duntaxat amoenis
10 Vix tibi quenquam huius temporis esse parem.
Et Latio eloquio Latios superare vel ipsos
Credidimus, cui sic nectar ab ore fluit.

At nunc, docte adeo dum sacri oraculi Vatis ¹⁾
 Enodas, nullus scrupus ut esse queat;
 15 Dumque allegoricos in sensus ²⁾ dia poetae
 Carmina ³⁾ convertis numine propicio ⁴⁾.
 Dum monstras capiti quo pacto ecclesia sancta
 Conformis fiat condoleatque suo ⁴⁾.

Zdaje się doprawdy, że i następny, anonimowy tetrastych, jak chcą wydawcy Hozyanów (T. I. p. CXXXVIII. nr. X. i XI.), wyszedł z pod pióra Hozyusza, aby śmiać a w formie bardzo sztucznem porównaniem oddanego Chrystusowi wieszczą polskiego z wieszczem psalmistą dopełnić pochwały Krzyckiego; myśl ta, kryjąca się już w powyższym epigramacie, nie była obcą wstępnemu zaleceniu dziełka przez Coxusa. To są już ostatnie karty wydania krakowskiego, bo po Hozyuszowem pieniu jeszcze tylko niejaki Krzysztof Steynensis dorzuca hexastych na cześć autora, sławiąc w nim jednym zdaniem czujnego biskupa i uczonego teologa:

Invigilat sacris, nocturna ad lumina ⁵⁾, chartis
 Immoritur studiis et pia scripta terit.

Chwalcą tym, nieznanym nam zresztą z dalszych swoich losów, był Krzysztof ze Steinau, zwany Stratander, uczeń i mistrz (1522 r.) szkoły Jagiellońskiej, równocześnie jako taki senior nowej bursy niemieckiej, podówczas w zimie 1526 r. wykładowający jeszcze jako extraneus hymny Prudencyusza; kiedy jednak po roku dostaje się do collegium oczywiście mniejszego, giną o nim wszelkie ślady, jakby na nowy jeszcze dowód, że ruchu naukowego i powiewu prądów humanistycznych w kołach uniwersyteckich Krakowa głównie, nieraz wyłącznie należy szukać wśród najmłodszych, po bursach. Tutaj mieli swoje katedry poeci uwieńczeni: dawniej Celtis w bursie węgierskiej, teraz Coxe w bursie jerozolimskiej. Mistrz Krzysztof, zasłużył sobie na krótkie to wspomnienie, niewątpliwie jako jeden z grona bliższych przyjaciół Krzyckiego, którym sam biskup przemyski — w przedmowie do królowej Bony — przyznaje danie sobie zachęty, aby wydał objaśnienie psalmu XXI o ogólnym ucisku Kościoła i jego głowy, Chrystusa. Do tego tutaj ustępu wyznania Krzyckiego, iż w burzliwych tych dla religii czasach stara się wedle możności wypełnić swój urząd pasterski nau-

¹⁾ Psalm messyański poety - proroka Dawida.

²⁾ Komentarz tego psalmu alegoryczny.

³⁾ Za łaską Bożą.

⁴⁾ Caput ecclesiae = Chrystus Pan.

⁵⁾ To jutrznia, po dziś dzień będąca składową częścią nabożeństwa świątecznego w przeważnej części kościołów polskich, ta sama jutrznia, o której mówi współczesny — Rej podobno — iż jej nigdy nie słyszał, bo pleban musi zasypiać; odśpiewa ją czasem sowa, bo więc księdzu cięży głowa.

czania, ściągą się zdanie hexostychonu Krzysztofa Stynowczyka, że światły biskup przemyski w studium ksiąg świętych szuka obrony winnicy Pańskiej przed wdzierającym się do niej, a wszystko niszczącym dzikiem zwierzęciem.

Pismo to teologiczne Krzyckiego dostało się rychło do Rzymu i nie małe zrobiło tutaj wrażenie. Skoro się tylko rozeszła o niem wiadomość, poczęto je czytać skwapliwie; przechodziło z rąk do rąk, niemal wydzierano je sobie: humanistyczne i najwyższe w Rzymie koła kościelne skłoniły głowę przed tym utworem humanisty-biskupa i teologa polskiego. I jak niegdy w Polsce przed wiekiem, Benedyktyn świętokrzyski wyznawał szczerze średnio-wieczną lokucją: *Notus in Judaea Deus sed magis notior in Cracovia*, — tak zapewne teraz sam Sadolet, który dla swego aureum dictionis flumen jeden jedyny między Włochami miał łaskę i uznanie u Erazma z Rotterdamu, wyznać musiał a nie zaprzecć: *Notus in Polonia Deus*, nie tylko w Rzymie...

Ks. Jan Fijałek.

Geneza pieśni Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary“.

~~~~~

Historia dociekań, kiedy ta piękna i wzniosła pieśń powstała, bardzo jest ciekawa i pouczająca.

Dawna tradycja, biorąca początek od Herborta, kładzie jej powstanie na czas 1556—1557, to jest na czas pobytu poety w Paryżu. Wydanie jubileuszowe Kochanowskiego dierży się tejże opinii (Tom I. str. 354—355). Prof. Tarnowski, opierając się na tem mniemaniu, nazwał pieśń bardzo pięknie i bardzo obrazowo »wschodem słońca poezji polskiej« (Jan Kochanowski, str. 109).

Ale już w recenzji wydania jubileuszowego (*Archiv für slavische Philologie*, 1885. t. VIII. str. 495) prof. Brückner tę teorię odrzucił; twierdził, że cały nastrój pieśni i doskonały język świadczą o jej późnem powstaniu w epoce, kiedy poeta pracował nad przekładem psalterza, — wszak pieśń jest niemal wariantem psalmu 65 lub 104.

Podjął tę myśl p. Chmielowski w recenzji dzieła prof. Tarnowskiego (*Ateneum* 1888, str. 365—366, powtarza w *Historii literatury polskiej*, w t. I. str. 195), i poszedł dalej; dopatrywał się w pieśni nie już nastroju tylko, ale »nawet co do każdego niemal poszczególnego zdania ścisłej niewątpliwej zależności« od psalmów 104, 19, 24, 33, 36, 65, 67, 74, 89, 102, 145, — w rezultacie doszedł do wniosku, nieuzasadnionego swemi przesłankami, że te fakta zmuszają nas odnieść powstanie pieśni do czasów późniejszych, zbliżyć do chwili pierwszego druku, około r. 1564 (?).